

*Adam Ziemanin*

## MÓJ OJCIEC KRET

Jechałem na „Bałtyku”. Kanciastym rowerze. Gdyby nie lekko wytarta tabliczka z nazwą fabryki, można by pomyśleć, że sam go zrobiłem, no może z pomocą kowala Mortha. Morth nie był dobrym kowalem, więc mógł taki rower zrobić. Przez parę lat okupacji był burmistrzem, burgermeisterem – jak to się wtedy mówiło.

A ja jechałem na „Bałtyku”, który tyle wspólnego miał z morzem, że falami się psuł. Gdy spadł mu łańcuch, musiało odlecieć i siodełko, a z koła robiła się ósemka. Miał takie swoje kaprysy – wzloty i upadki. Lecz teraz zachowywał się poprawnie. Jego szprychy mieniły się w słońcu. Mojemu „Bałtykowi” towarzyszyła rzeka po lewej ręce. Cały czas. Raz bliżej, raz dalej drogi. A jechałem między jednym deszczem, a drugim. Słońce przygrzewało mocno i asfalt parował.

Zjeżdżając z góry w zieloną dolinę, napotykałem żaby – pojedyncze kumoszki. Skakały po asfalcie. Próbowałem je omijać. I z początku to się udawało, ale im dalej w dół, tym asfalt stawał się pełniejszy od żab. Nagle, chcąc uratować jedną z nich, ostro skręciłem. To wystarczyło, żeby paść jak przecinek. Wyrzuciło mnie z siodełka prosto na te żaby. Kilka z nich przygniotłem. Odgłosy były głuche jak dalekie grzmoty.

Tu od żab było gęsto. Kilka zderzyło się z moją twarzą. Dzięki nim nie pojechałem czołem po asfalcie, ale sam już nie wiem, co byłoby lepsze. Wstawałem długo i poobijany. Rower leżał wśród żab nawet radosny. Kółko mu się jeszcze obracało, a szprychy mieniły się w słońcu, jakby ktoś niewidzialny robił na drutach dla pobliskiej lipy koszulę ze słomy. Otrzeptałem się, wypuszczając przy okazji dwie żaby z kieszeni. Szybko zdołały się tam zagnieździć.

Obok „Bałtyku” była kałuża zupy jarzynowej. Żaby chciwie ją chlifały. Dobrały się też do kopczyka ugotowanych ziemniaków, ale najczęściej atakowały sałatę ze śmietaną. Nawet bardziej niż sznyceł, który leżał na szosie jak otwarta książeczka wojskowa.

To był obiad mojego ojca. Wiozłem mu go do tunelu. Ojciec był kretem i tam pracował. Mógł być nawet nadtunelowym, lecz nie zgadzał się ze Stalinem, więc trafił do tunelu. Tam miał podobno przejrzeć na oczy.

Zbierałem się powoli z tego żabiego padołu. Pozbierałem garnki wytrzepując z niektórych po dwie, trzy żaby. Do góry było kawałek. Teraz rzekę miałem po prawej ręce, bo wracałem do domu.

Mama zrobiła żabie oczy, że tak szybko wróciłem

– Co ja teraz mu dam na obiad? – kumkała.

Ugotowała szybko makaron, polała go skwarkami. Kompot też mi dała do słoika.

– Trudno! Będzie miał jedno danie – stwierdziła.

Jechałem znowu na „Bałtyku”, a rzekę miałem po lewej ręce. Makaron podskakiwał w garnku jak żywy. Przed doliną żab zsiadłem z roweru. Już byłem mądrzejszy. Tylko te

żaby też były mądrzejsze. Stawały na tylnych łapkach i tak ładnie prosiły, że musiałem im rzucić garść ciepłego makaronu. Potem drugą i trzecią, aż natrafiłem na dno garnka. Co było robić? Znow wróciłem do domu.

Mama płakała żabimi łzami. Z rozpaczy palce zarosły jej błoną. Podskoczyła do mnie na tylnych łapkach. Straciła całkiem głowę, więc sam sięgnąłem po chleb do kredensu. Przeprosiłem ją za wszystko i znow wsiadłem na rower.

Tym razem poszło gładko. Żaby zajęte były makaronem, nie zwracały na mnie uwagi. Robił się wieczór, gdy dojeżdżałem do tunelu.

– Hej! Hej! – krzyknąłem w jego gardło – to ja. Przywiozłem ci jedzenie! – wołałem.

Usłyszałem ciężkie kroki. Z tunelu wyszedł ojciec. Patrzył na świat przymrużonymi oczami. Zdjął druciane okulary i jadł chleb, który mu przywiozłem. Miał taki śmieszny ryjek i zanurzał go w papierze wyjadając wszystkie okruszyny.

– Poczekaj! Już kończę. Wrócimy razem na rowerze.

Po posiłku zawrócił jeszcze do tunelu, a ja patrzyłem na rzekę. Jej wody płynęły niezależnie i dumnie.

– Wracamy – powiedział ojciec, wrywając mnie z niemej rozmowy z rzeką. Jego kosmata ręka pogładziła mnie niezdarnie po głowie.

– Siadaj na ramę! – ojciec wskazał na „Bałtyk”.

Czułem jego oddech. Było całkiem ciemno, ale ojciec płynął na rowerze jakby był jasny dzień.

– Żaby kumkają jakieś takie zadowolone – powiedział.

Bałem mu się spojrzeć w twarz.